

O. prof. Kijas: powtarza się historia męczenniczek elżbietzańskich z 1945 roku

<https://www.ekai.pl/o-prof-kijas-powtarza-sie-historia-meczenniczek-elzbietanskich-z-1945-roku/>

08 czerwca 2022 | 11:10 | Maria Czerska | Warszawa © P



Fot. BP KEP

– Nie myśleliśmy, że to, co działo się podczas II Wojny Światowej może się powtórzyć. Tymczasem dziś armia rosyjska tak samo okrutnie obchodzi się z kobietami jak wtedy. Człowiek zawsze staje przed alternatywą – czy stać się aniołem czy bestią. Okazuje się też, że są wartości ważniejsze niż życie oraz, że można żyć nie żyjąc – mówi o. prof. Zdzisław Kijas, relator w procesie beatyfikacyjnym sióstr elżbietanek, które poniosły śmierć z rąk żołnierzy radzieckich „wyzwalających” w 1945 r. tereny Śląska.

Beatyfikacja s. Marii Paschalis Jahn i dziewięciu towarzyszek ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety odbędzie się 11 czerwca br. we Wrocławiu.

KAI: Kim była s. Maria Paschalis Jahn i elżbietanki, które wkrótce beatyfikowane zostaną jako męczenniczki?

– To były zwyczajne, „szare” osoby. Zgromadzenie sióstr elżbietanek nazywano „szarymi siostrami”. Nie wyróżniały się w żaden sposób, nie były intelektualistkami, artystkami, działaczkami społecznymi. Nie pełniły szczególnych funkcji w zgromadzeniu. Były zwykłymi siostrami, które złożyły śluby i opiekowały się chorymi, bo taka była najważniejsza działalność zgromadzenia elżbietanek. Chorzy przebywali w domach sióstr albo też byli przez nich odwiedzani we własnych mieszkaniach, gdy leżeli samotni i nie miał się kto o nich zatroszczyć. Siostry przygotowywały też posiłki dla potrzebujących. Były w większości Ślązaczkami, miejscowymi. Zgromadzenie sióstr elżbietanek było niezwykle mocno obecne na terenie Śląska i nie tylko.

Kiedy szedł front przełożona sugerowała, by się chronić, uciekać do miejsc bezpiecznych. Wiadomo już było, co robi Armia Czerwona, jak traktowane są kobiety a szczególnie siostry zakonne. Jednak bardzo mała ich liczba zdecydowała się na opuszczenie klasztorów. Nie można przecież było zabrać chorych, starszych, rannych. Siostry pozostały.

Wszystkie elżbietanki, które będą beatyfikowane w czerwcu br. zginęły z rąk żołnierzy radzieckich w obronie czystości własnej, innych sióstr lub osób, za które czuły się odpowiedzialne. Jedna z sióstr zastrzelona została broniąc przed zgwałceniem młodą dziewczynę, która zatrudniona była przez zgromadzenie do pomocy w pracy. Inne rozstrzelane zostały i podpalone w siedzibie komendy wojskowej, broniąc się tam przed agresją. Okoliczności tych śmierci, wszystkie dramatyczne, były bardzo różne. Siostry ponosiły też śmierć w różnych miejscach.

KAI: Zostaną jednak beatyfikowane razem i ich proces beatyfikacyjny miał charakter zbiorowy.

– Należały do jednej kongregacji zakonnej, na określonym obszarze. Zginęły z rąk jednego prześladowcy, jakim była Armia Czerwona, w tej samej dynamice działania. Podobne też były motywy ich śmierci.

KAI: Żołnierze Armii Czerwonej zamordowali bardzo wiele kobiet. Czy ich śmierć nie była męczeńska?

– Nie każda śmierć okrutnie zamordowanej niewinnej ofiary jest męczeństwem w sensie religijnym. Trzeba jednak podkreślić, że te 10 sióstr, które będą beatyfikowane, jako męczenniczki to w pewnym sensie reprezentantki całej rzeszy kobiet – męczenniczek. Samych sióstr elżbietanek zginęło kilkadziesiąt. Żołnierze radzieccy zamordowali setki sióstr z innych zgromadzeń i tysiące świeckich kobiet. Wybrano te 10 sióstr z tego względu, że na temat ich życia i śmierci zachowało się najwięcej materiału dowodowego, na podstawie którego

można wykazać, że faktycznie poniosły męczeńską śmierć, że były gotowe oddać swoje życie i że ich oprawcy motywowani byli nienawiścią do wiary.

Warto przypomnieć, że siostry elżbietanki to nie jedyne kandydatki na ołtarze z grona ofiar żołnierzy radzieckich. Toczy się np. proces sióstr katarzynek zamordowanych w podobnych okolicznościach na Warmii, gdzie Armia Czerwona wkroczyła jeszcze wcześniej. Kobiet – męczenniczek jest dużo więcej.

KAI: Dlaczego to s. Maria Paschalis Jahn symbolicznie przewodniczy grupie sióstr elżbietanek?

– Tu również nie bez znaczenia była liczba zachowanych świadectw i dokumentacji na temat jej życia i śmierci. Była najmłodsza spośród tej grupy zamordowanych sióstr. Zginęła w wieku zaledwie 29 lat na terenie obecnej Republiki Czeskiej. Jej kult był też niezwykle żywy. Dlatego to ją wybrało zgromadzenie na reprezentantkę tej grupy.

KAI: Jak wyglądała pamięć o innych zamordowanych siostrach? Czy są świadectwa kultu?

Nie można rozpocząć żadnego procesu beatyfikacyjnego, jeżeli takiego kultu nie ma. Jest to pierwszy i podstawowy warunek rozpoczęcia dochodzenia w sprawie ewentualnej beatyfikacji – przekonanie innych o świętości danej osoby, a w przypadku tych, co ponieśli śmierć – o tym, że była to śmierć męczeńska.

Pamięć o siostrach elżbietankach, w większości autochtonkach, związana była lokalnie z miejscem, w którym zginęły. Tam gdzie była możliwość pochowania męczenniczek pamięć ta wyrażała się w trosce o ich groby, w składaniu kwiatów, choć było to przez lata utrudnione z uwagi na uprzywilejowany w powojennej Polsce status sprawców zbrodni. Nie było możliwości, by o śmierci sióstr z rąk żołnierzy Armii Czerwonej mówić zbyt otwarcie. Bardzo żywa pamięć przetrwała jednak w zgromadzeniu sióstr elżbietanek, we wspomnieniach osób świeckich, które były w kontakcie z tymi siostrami. Przetrwała poprzez modlitwy, przekaz kronikarski, wspomnienia rocznicowe ich śmierci. Zgromadzenie elżbietanek pozostało w swoich domach, m.in. w Nysie czy Wrocławiu i zachowało pamięć o tych wydarzeniach mimo powojennej wymiany ludności na tych terenach.

KAI: Dlaczego proces beatyfikacyjny sióstr rozpoczął się dopiero w 2011 r.?

– Czasy komunizmu były w tym kontekście wybitnie niesprzyjające, jak wspominałem – ze względu na sprawców zbrodni, ale również dlatego, że był to czas ogromnie trudny dla zgromadzeń zakonnych – i personalnie, i ekonomicznie i logistycznie. Po upadku komunizmu też nie było łatwo. Do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego potrzeba zaangażowania wielu przygotowanych osób, środków finansowych itp. Zgromadzenie sióstr elżbietanek zaangażowane było w proces beatyfikacyjny swojej założycielki, bł. Marii Luizy Merkert, która wyniesiona

została na ołtarze w 2007 r. Dopiero potem siostry mogły podjąć wysiłek kolejnego procesu.

KAI: Jak on przebiegał?

– Proces rozpoczął się 25 listopada 2011 r. w archidiecezji wrocławskiej. Na początku na poziomie diecezjalnym zbierano wszystkie możliwe informacje nt. życia i śmierci sióstr – dokumenty, listy sióstr do rodziców czy do krewnych, świadectwa, opinie o męczeństwie i świętości życia. Większość naocznych świadków wydarzeń, które dokonały się od stycznia do maja 1945 r. już nie żyła albo były to osoby w podeszłym wieku, zachowało się jednak bardzo wiele ich wspomnień, spisanych wcześniej przez siostry i złożonych pod przysięgą. Świadectwa te włączone zostały przez trybunał beatyfikacyjny w akta sprawy.

Etap diecezjalny procesu zamknięty został w 2015 r., po czym całość zgromadzonego materiału przekazana została to Rzymu, gdzie postulatorka generalna, s. M Paula Zaborowska, przygotowała positio. Positio to swego rodzaju streszczenie materiałów zebranych w procesie diecezjalnym, na których podstawie postulator w procesie o męczeństwie wykazuje, że faktycznie miało ono miejsce. Udowadnia, że miało miejsce męczeństwo materialne, czyli, że dane osoby faktycznie straciły życie w określonych okolicznościach. Stwierdza aspekt formalny – czyli, że ze strony ofiar była gotowość oddania życia za wartości ewangeliczne. Udowadnia też, że prześladowca nie był przez ofiary w żaden sposób prowokowany ale działał bezpośrednio lub pośrednio z nienawiści do wiary i wartości z nią związanych.

Positio oceniane jest następnie przez historyków – konsultorów Kongregacji ds. Świętych, którzy opiniują je pod kątem wyczerpania wszystkich możliwych źródeł. W kolejnym etapie trafia do teologów, którzy również wydają swoje opinie. W przypadku Męczenniczek Elżbietańskich pozytywne opinie tych gremiów wydane zostały odpowiednio 4 czerwca 2019 r. i 24 listopada 2020 r. 1 czerwca 2021 r. pozytywną opinię wydało również grono kardynałów. Ostateczną decyzję podejmuje sam papież. Ojciec Święty Franciszek podpisał dekret o męczeństwie sióstr 19 czerwca 2021 r. zezwalając tym samym na ich beatyfikację. W przypadku męczeństwa do beatyfikacji nie jest potrzebny cud. Zdolność do ofiary z życia jest największym cudem.

KAI: Jaka była rola ojca w tym procesie?

– Byłem wtedy pracownikiem Kongregacji ds. Świętych i pełniłem rolę tzw. relatora. Jest to rodzaj promotora rozprawy beatyfikacyjnej. Positio powstawało pod moim kierunkiem. Funkcję relatora można porównać do promotora doktoratu.

KAI: Jeśli proces o męczeństwie koncentruje się na tym, by udowodnić, że miało miejsce męczeństwo, jakie znaczenie ma badanie wcześniejszego życia osób, które poniosły taką śmierć? Czy jest to istotne w procesie?

– Oczywiście. Mówiąc teoretycznie męczeństwo jest zawsze jakimś rodzajem Bożej łaski; jest darem. Nikt nie chce oddać swojego życia, bo to jest najcenniejszy skarb jaki każdy ma. Jeżeli umierający nie opisał szczegółowo, kronikarsko, każdego momentu swojego odchodzenia, to wchodzenie w jego duchową ścieżkę jest rzeczą trudną. Trudną, ale nie znaczy, że beznadziejną, tylko wymagająca większych badań czy większej wiedzy historycznej i teologicznej. Wiedza na temat wcześniejszego życia i życia duchowego pozwala niekiedy wyjaśnić pewne braki w sensie dokumentalnym. W oparciu o dostępne materiały można stwierdzić, czy wcześniejsze życie człowieka jest jakąś formą przygotowania do śmierci, nawet nieświadomego. W przypadku sióstr elżbietanek ich życie wiarą, pomaganiem potrzebującym było pewnym przygotowaniem się na ewentualność, jaką była zgoda na oddanie życia w obronie swojej integralności cielesnej czy w obronie innych dziewczyn.

KAI: W jakim sensie śmierć sióstr elżbietanek była męczeństwem ze wiarę?

– Wiara, którą się kierowały dała im odwagę, by w sytuacji pozornie beznadziejnej, wobec agresora, który wydawał się wszechpotężny, pozostać przy chorych i potrzebujących. Wiadomo było, że to co robią Czerwonoarmiści, jest straszne. Te informacje docierały. Mogły budzić lęk i chęć ucieczki, szukania schronienia w bezpiecznych miejscach. Siostry zostały z całą świadomością tego, co może je czekać. Poniosły śmierć w obronie czystości. Wynikało to z ich wiary. Broniąc czystości i ślubu czystości, który składały wierząc, że powołał je do tego Bóg, pośrednio broniły swojej wiary. Odwaga przeciwstawienia się agresorowi wiązała się też z ich wiarą w życie wieczne. Bez tej wiary zapewne nie zdecydowałyby się na śmierć.

W przypadku sióstr elżbietanek była też możliwość udowodnienia, że agresor uderzał w nie nie tylko dlatego, że były kobietami, ale w szczególny sposób z tego względu, że były osobami zakonnymi. Bywało, że Czerwonoarmiści zostawiali w spokoju kobiety świeckie a atakowali zakonnice, właśnie dlatego, że nosiły habit. Miało to też związek z ich formacją ideologiczną. Uczeni byli przecież ideologii komunistycznego ateizmu. Wpajano im, że ich zadaniem jest niesienie tej ideologii dalej. To co robili nie było zwykłą agresją żołnierza; było agresją żołnierza, który ma określone zadanie – niszczyć to, co jest od Boga.

KAI: Czy w trakcie procesu pojawiły się jakieś szczególne trudności?

– Trudności są zawsze. Każda z tych śmierci była inna. Nie zawsze byli świadkowie, czasem pozostały tylko szczątkowe opisy. Największe trudności były z dotarciem do źródeł i opisem poszczególnych faktów.

KAI: Czy są świadectwa łask i cudów za wstawiennictwem sióstr elżbietanek?

– Tak, w posittio jest cały rozdział poświęcony świadectwom modlitw za ich wstawiennictwem i świadectwom łask. Są to łaski bardzo różne, związane z odzyskaniem zdrowia, możliwością podjęcia pracy itp. Większość z nich ma charakter duchowy. Uzdrawienia fizyczne, nawet jeśli w przekonaniu osoby proszącej mają charakter nadzwyczajny, nie są jednak przypadkami, które nie mogłyby mieć medycznego uzasadnienia. Nie są to zatem świadectwa, które mogłyby być wykorzystane w ewentualnym procesie kanonizacyjnym. Przypomnę, że do kanonizacji, również męczenników, potrzebny jest już cud. Na to na razie czekamy.

KAI: Mówi ojciec, że męczenniczki elżbietańskie były zwykłymi, „szarymi” osobami. Co było wyjątkowe w ich życiu, które zakończyło się tak wyjątkową śmiercią?

– Wyjątkowe było to, że one same potraktowały swoje życie wyjątkowo. Potraktowały je poważnie. Nie próbowały tego życia upiększać przez jakieś zewnętrzne ozdobniki, ale upiększały je poprzez jego głębię. To było coś zwyczajnego i nadzwyczajnego zarazem – piękno życia nie w tym, jak się ono przejawia, ale w tym, jak się je przeżywa.

KAI: Co mówią nam siostry elżbietanki dzisiaj?

– Nie przypuszczaliśmy, że to co działo się w 1945 r. może się powtórzyć. A jednak to się dzieje. Napisał o tym jeden z włoskich czytelników mojej książki „10 panien mądrych”, poświęconej siostronom elżbietankom. Pewnych spraw nie da się wymazać z rzeczywistości człowieka. Człowiek wciąż staje przed alternatywą – może stać się aniołem albo bestią, przekazywać życie albo je odbierać.

Życie sióstr elżbietanek, ich śmierć, ich beatyfikacja – jest z jednej strony ostrzeżeniem, ale też przykładem. Siostry mówią nam o wartości ciała, o tym, że nie można go wykorzystywać, że nie jest ono do byle czego. Mówią nam też o sile ducha, o ogniu wiary, który uzdalnia do odwagi w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej. Mówią nam, że obrona pewnych wartości, jak szacunek dla człowieka, troska o potrzebujących, miłość do tego, co szlachetne – może być ważniejsze niż zachowanie fizycznego życia. Można żyć nie żyjąc. Zachować prawdziwe życie mimo utraty życia fizycznego i odwrotnie – żyć życiem fizycznym ale nie żyć naprawdę.